Nr. 178. We Lwowie, Piątek dnia 16. Lipca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie
o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 zlr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie austrjackiem z
Tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . 23 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą [illegible]. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 16. d. lipca.

(Liberalizm niemiecki na tle procesów karnych. — Okólnik czeskiego namiestnictwa do nadstarostów. — Delegacje.)

Proces prasowy biskupa Rudigera z Lincu (Wyższej Austrji) którym się przez kilka miesięcy publicystyka austrjacko-niemiecka jeżeli nie wyłącznie to głównie zajmywała, zakończono. Skazano biskupa na 14 dni kary więziennej. To nie wiele wprawdzie, jeśli sobie przypomnimy czasy konstytucjonalizmu u nas w r. 1863, gdzie lada podejrzenie o umniemane przestępstwo polityczne, karano daleko srożej; ale zawsze wyrok ten ma niepospolite znaczenie pod względem zasady równouprawnienia, a ściśle i przedmiotowo biorąc pod względem interpretacji przez jedną stronę ugody, między dwoma stronami zawartej.

Konkordat, za czasów absolutyzmu z Rzymem zawarty, wyjmuje biskupów „z pod zwykłej jurysdykcji." Z takzwanych praw zasadniczych, w formie pozornie niewinnej orzekających, iż każdy wyrok wygłaszany być ma „w imieniu cesarza" i że wszyscy mieszkańcy Przedlitawji równi są w obliczu prawa, można wprawdzie wywnioskować, iż prawa te zasadnicze znoszą i owe wyjęcie biskupów z pod sądownictwa zwykłego, ale zawsze rzecz i ze stanowiska prawnego nie jest należycie rozświeconą, i nie można tu z pewnością powiedzieć: *quid juris?*

Zwierzchność świecka ma tu na każdy sposób za sobą p o w a g ę s i ł y, jaką rozporządza każda władza. Nie tykajmy więc strony l e g a l n o ś c i, tylko zastanówmy się nieco nad samym przedmiotem sporu, czyli oskarżenia.

Ks. biskup Rudiger nie stał się winnym zbrodni w zwykłem znaczeniu tylko oskarżono o taką zbrodnię czy o takie przestępstwo, które tylko w Austrji uważają za naruszenie prawa... gdyż jako karygodne uznał je kodeks kryminalny austrjacki z r. 1852, a mianowicie sławny paragraf 65.

Kodeks ten był oktrojowany i wydany w czasie największej reakcji. W przedwstępie do tego prawa powiedziano, że obowiązuje wszystkie kraje, a zatem i Węgry.

Owoż dziś, za czasów najnowszej ery konstytucyjnej, wzięto w sprawie biskupa Rudigera za podstawę osądzenia ten to kodeks kryminalny ażeby okazać czynem, iż co Węgry odepchnęli, jeszcze zastosowywanem bywa w Przedlitawji, choćby uznanem było powszechnie za anomalję. Za zbrodnię więc poczytać można było wydanie „listu pasterskiego" uganiającego nowe ustawy konfesyjne.

Nie czynem lub słowem biskup wykroczył przeciw nowym ustawom, tylko p i s m e m, i to jeszcze nierozpowszechnionem, bo go władza skonfiskowała w całym nakładzie. — Że to poczytanem być może za zbrodnię, i mimo być jako „zbrodnia" karanem, o tem mówi kodeks kryminalny z czasów najbezwzględniejszej reakcji i ten dziś śród innych stosunków ma być aplikowany.

W tem właśnie jest słaba strona rządów takzwanego liberalizmu austrjackiego. Nie pojmują, że wygłaszane z pompą i wychwalane *en famille* teorje liberalizmu nic nie są warte, i za nic uważane być muszą, kiedy obok nich w praktyce są możliwe stany wyjątkowe, z lada jakiego pozoru wyrosłe, procesa prasowe i kodemnaty na długie lata więzienia i wysokie grzywny, jak w Czechach, za przestępstwa, do których wyszukania i określenia trzeba było osobnego kodeksu z czasów reakcji politycznej (bo zmysł zdrowy okazał się niedostatecznym do pojęcia, gdzie i jaka w tem zbrodnia?), i że przeważna większość ludności zawsze sądzić będzie podług tego, co jest, a nie podług tego, co napisano.

Adwokat, dodany z urzędu dla obrony biskupa Rudigera, sam do partji liberalnej należący, w niemałym był kłopocie, jak się wywiązać z obowiązku nań włożonego. Miał szczęśliwą inspiracje, trzymając się rzeczy i streszczając w kilku słowach ułomność ustawy karnej z r. 1852.

„Oskarzenie o zakłócenie spokoju — powiada — w myśl kodeksu starego z r. 1852, w nowej erze nie jest do pogodzenia z oczyszczonemi z przesądów pojęciami politycznemi, i z politycznemi prawami obywateli, mogących wypowiadać swobodnie swoje zdania o prawach i ustawach."

Obracając się do sędziów przysięgłych, zaklina ich jako zwolenników zasady wolności i swych przyjaciół politycznych, by na sprawę całą poglądali ze stanowiska wyższego, wolności prasy, i zakończyli rzecz w sposób, godny epoki postępu, w której żyjemy.

Jak zacietrzewieni są liberały wiedeńscy w swych zapatrywaniach, można powziąść miarę z tego, że *N. fr. Presse* z nominacji dr. Kisslinga *ex offo* na adwokata biskupa, wzięła assumpt, aby rzucić nań podejrzenie odstępstwa. Dr. Kissling z godnością na te inwektywy odpowiedział w *Gratz. Tagespost*, dodając, że prawdopodobnie *N. fr. Pr.* miała na myśli teroryzować i chciała wywrzeć *a priori* presję moralną na sędziów przysięgłych.

Dziś już można po tylu próbach wprowadzić do terminologii dwa wyrazy pokrewne, ale ze względu na nasze stosunki przedlitawskie zupełnie odmiennego znaczenia, t. j. w o l n o ś ć i l i b e r a l i z m uważać trzeba za przeciwieństwa. Zwykle jako synonima brano sprawę liberalizmu a sprawę wolności, liberałów a zwolenników prawdziwej swobody i rozwoju. Dziś wypada nam te pojęcia brać za antytezy, tak, że kiedy mówić będziemy o liberalizmie austrjacko-niemieckim, chcemy wyrazić centralizujący ustrój, rodzaj konstytucyjnego józefinizmu, narzucony w małych dozach dla innych a w większych dla siebie.

A odwrotnie, mówiąc o wolności i jej przyjaciołach, o swobodzie ruchów i dążeniu postępowem, mamy na oku taki stan rzeczy jaki jest czy to w Anglii, czy w Szwajcarji lub Belgii, albo też we Włoszech a nareszcie i Węgrzech, a nigdy w guście niemiecko-austrjackiego liberalizmu, wyzyskującego innych.

Ciekawy proces odbył się w Wiedniu przy drzwiach zamkniętych. Przedmiot skandaliczny, i jako o takim nie wartoby o nim wspominać, ale że się łączy z intencjami liberalizmu *ut supra* i nowej ery dążnościami, więc słów kilka o nim.

Forstner, założyciel jakiejś nowej sekty religijnej, jak się pokazało, człowiek najgorszych obyczajów i charakteru na wskróś zepsutego, miał słabość szkaradną do młodych stworzeń płci męskiej. Byłaby to jednak sprośność, o której opowiadały nieraz ciekawym i w skandalikach się lubującym różne kroniki, notatki i roznoszone zresztą bajeczki; byłaby więc rzecz absolutnie nie nadzwyczajna, ale to zasługuje na uwagę, że się na tym człowieku nie poznano, albo, co prawdopodobniej, nie chciano poznać przez długi, bardzo długi przeciąg czasu.

Po zawotowaniu ustaw konfesyjnych, wielka radość, jak Niemcy mawiać zwykli, w Izraelu zapanowała, i wtedy to pojawiło się kilka egzystencyj podejrzanych, którym się zachciało utworzyć „nowa religię." Między innemi figurował i ten Forstner. Okazało się wprawdzie, że mało co umiał i że się z każdym, z kim miał styczność kłócił, ale główną jego zasługą w oczach liberałów wiedeńskich było zmyślone, jak się pokazało, *curriculum vitae*. Miał być u jezuitów klerykiem, potem przy biskupie w Styrji w czynności — wszędzie prześladowany dla swych zasad liberalnych, musiał się błąkać bez celu i widoków, i dopiero dziś, silny przekonaniem, zamierza pod zasłoną praw liberalizmu austrjacko-niemieckiego oczyścić religię katolicką przez radykalną reformę, do której zachęca ochotników! Ochotników było nie wielu, ale więcej procesów. Z tych połowę przemilczały liberalne dzienniki, a te, o których się dowiedziano, wszystkie reasumowały się w tem, że chłopcy go zaskarżali o jeden i ten sam przestępek, a on zawsze jedno i to samo oponował, że chłopiec był zapewne podmówiony przez ultramontanów, by nań rzucać potwarz, gdyż każdy mu stawiał alternatywę: a l b o s i ę o k u p i ć, albo proces i skandal! Zawsze sądy i dzienniki brały go w opiekę jako ofiarę, na którą się sprzysięgli jacyś niewidzialni klerykały a zapewne i feudaliści.

Nie dość na tem. Jeden sługa oberżysty, kelner, wpadł w taką samą pozycją.

Oskarzył reformatora, reformator oskarzył kelnera Wahli o oszczerstwo i groźbę, mającą na celu wyduszenie grosza. Sąd niezależny (jaki epitet w nowej erze sędziom nadają) uniewinnia liberalnego reformatora Forstnera, a skazuje Wahlego na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Dziś kiedy się okazało, że superintendent sekty unitarystów, Forstner, artylerzyście jakiemuś podobne propozycje robił — jak przódy wielu kadetom, chłopcom i Wahlemu, sąd uznał Forstnera winnym zbrodni — i skazał go na rok tylko więzienia. A Wahlego? — zapyta każdy. Sąd i nim się zajął.

Po reasumcji procesu, uznał go za n i e w i n n e g o. Sens moralny ten, że jednostronność liberalizmu zaślepiała dzienniki i sędziów. Brali w opiekę jako ofiarę klerykalnych, i do swoich zaliczali — zbrodniarza.

Habeant sibi! można powiedzieć z zadowolnieniem.

Politik podaje dosłowny okólnik namiestnictwa pragskiego, wystosowany do nadstarostów, ażeby się zajmywali agitacją wyborczą do sejmu.

Między innemi okólnik pisze: „Powinieneś pan sobie kazać przesełać sprawozdania od starostów, ażeby wiedzieć, kto ma wpływ w powiecie, aby można nań ztąd wywrzeć presję.

„Powtarzam, mówi p. Laufberger, hofrat, że ta czynność winna być pierwszą, bo jest najważniejsza. Jednak tak ją wypada urządzić, by rząd nie był skompromitowany."

Z tego okólnika czeskiego namiestnictwa do nadstarostów przekonać się można, w jakim celu potworzono i u nas owych ośmiu wicenamiestników, i że nie nadzór nad urzędnikami jest ich najważniejszym obowiązkiem.

Delegacje rozpoczęły swe czynności bez współudziału publiczności, bo każdemu wiadomo, że to czcza formalność.

Nieco zajmywano się przemową prezesa delegacji austrjackiej, księcia Auersperga. Zwykle wypowiada on troskliwie obrobione i przygotowane mowę. Ta wcale mu się nie udała. Wdał się w wysoką politykę, ale widać, że to nie jego pole. Wielkość misji tego zgromadzenia upatruje w tem, że kiedy dwa państwa stoją naprzeciw siebie zbrojnie i chciałyby rozpocząć bój, trzecie państwo może założyć w e t o — bo delegacje w tem pokojowem założeniu wesprą je skutecznie.

Pocieszał się także tem, że ludzie wydają sąd o delegacji nieprzychylny, ale rozróżniać wypada między „usprawiedliwioną" opinią a „nieusprawiedliwioną", i do ostatniej należą wycieczki oponentów.

Inna to była sprężystość, inna siła przekonania, kiedy ks. Karlos Auersperg, podług Schmerlinga *erster Cavalier Oesterreich*, w Izbie panów wypowiadał od serca nekrolog ks. marszałkowi Windischgratzowi. Tam czuć było każde tętno serca, że bije silnie i oddaje co czuje. Wychwalał go, i słusznie, jako jednego z mężów rzadkiej energii, którzy wymierają, i których już prawie niema lub mało ich jest w Austrji! „Mało myślał, wielkim wojownikiem nie był, ale wiernym sługą legitymizmu." I to prawda, i w tem przemówieniu okazał się wtedy książe Auersperg istotnie doskonałym mówcą. Że przytem pozostał ideałem austrjacko-niemieckiego liberalizmu, i że niemieckie dzienniki nie mogły się uspokoić, gdy podał swą rezygnację jako minister prezydent — to jedno drugiemu nie przeszkadza, bo tu jedno z drugim da się pogodzić.

Ks. Jabłonowski został prezesem nowego Towarzystwa zabezpieczenia życia. Towarzystwo ma klasyczną nazwę; w Austrji dualistycznej nazywa się: *Vaterländische Versicherungs Gesellschaft* tak jak przódy utworzonym został pod jego prezydencją bank nazwany *Volksbank*. Jaki *Volk* i jaki *Vaterland*? czy redukuje się do Przedlitawii, czy rozciąga dalej i po Sawę? Czy tylko nazwa znaczy tyle co reklama dla szanownego Volku i Vaterlandu?

C. k. dyrekcja policji przesłała nam wczoraj następujące urzędowe **Sprostowanie:**

„*Gazeta Narodowa* przytacza w wstępnym artykule dziennika swego z dnia wczorajszego nr. 176, że dyrekcja policji na podanie komitetu, zamierzonego do obchodu 300letniej rocznicy Unii lubelskiej, po dwu tygodniach odpowiedziała.

„Prostując to mylne twierdzenie oświadcza się, że komitet wspomniony w dniu 11. bm. przed południem wniósł do dyrekcji policji rzeczone po-

Profesor Duchiński we Włoszech.

Florencja w lipcu 1869.

Dziwna doprawdy, że do dziś żaden z polskich organów nie pisał bliżej o fakcie, który przecie każdego Polaka nie mało obchodzić musi. Chcę mówić o naukowej wycieczce profesora Duchińskiego do Włoch. Jakie bowiem i pod względem politycznym przyniosło korzyści to nowe usiłowanie niezmordowanego naszego historyka, można już wnosić z tego, co o pobycie jego we Włoszech pisały tutejsze dzienniki. *Gazetta di Venezia*, urzędowy organ, zaraz po przybyciu prof. Duchińskiego do tego starożytnego grodu — pisząc gorący artykuł o „znakomitym gościu," podniosła znaczenie prac jego — i przypomniała, że prof. Duchiński, zanim został wiceprezesem cesarskiego etnograficznego Towarzystwa w Paryżu — był sekretarzem i założycielem włosko-słowiańskiego Towarzystwa w Turynie (r. 1848), którego prezesem był Depretis, dziś wiceprezydent Izby włoskiej *). Inne dzienniki, jak *Diritto*, *Riforma*, przypomniały znowu ten fakt, jako prof. Duchiński staraniami właśnie włoskich i węgierskich patrjotów wysłany został na Wschód, tak w celach politycznych jak i dla nowych badań etnograficznych, dotyczących stosunków Moskwy do Słowian. Lecz to rzeczy przeszłe. Ważniejszem jest dla nas, co dzisiaj dokonał we Włoszech p. Duchiński w czasie krótkiej swej podróży.

Pierwszem jego zadaniem, było zbadanie, jak po szkołach uczą historji polskiej i moskiewskiej. I cóż się pokazało? Oto, że Moskale nietylko byli tam uważani za Słowian — lecz historję moskiewską rozpoczynano nie już w Suzdalu, nie nad Dnieprem nawet, który przywłaszczyć sobie Moskale usiłują — lecz.... oto... nad Wisłą! W jednej z takich książek np., noszącej tytuł *Comendi di Geografia*, drukowanej w Medjolanie w r. 1864 (!) na str. 557 w rozdziale „o M o s k w i e" czytamy historję o Krakusie, Leszku, Popielach. Następnie zaś dla ukoronowania dzieła, autor dodaje, że po wymarciu dynastji Popielów, mieszkańcy nie mogąc się zgodzić, powołali na tron R u r y k a(!). Dalej też idzie historja Rurykowiczów.

Nagromadziwszy też podobnych dokumentów więcej, i korzystając z przyjaźnego przyjęcia, jakiego doznał u narodu, za którego niepodległość walczył osobiście w 1848 r., profesor Duchiński postanowił wystąpić publicznie w obronie prawdy.

Szczęśliwa okoliczność ułatwiła sprawę. Ateneum (rodzaj akademii nauk w Wenecji), idąc za przykładem uniwersytetu i politechniki w Zurychu, zepierwsze zaprosiło profesora Duchińskiego, aby zechciał mieć konferencję (odczyt) w przedmiocie prawd, przezeń badanych. Rzeczywiście publiczne zaproszenia ogłoszono — i w d. 21. czerwca r. b. wobec zgromadzonej publiczności włoskiej — rodak nasz odkrył cały szereg fałszerstw, jakie Moskwa, na szkodę Polski i Europy całej, usiłuje rozpowszechniać. Jakiego znaczenia była dla nas podobna konferencja, pisać byłoby zbytecznem — powiem tylko, iż obecnymi byli: prefekt, wszyscy jenerałni konzulowie (wyjąwszy moskiewskiego i francuzkiego), dyrektorowie szkół i profesorowie. Prelegent mówił głównie o konieczności reformy w nauce historji w szkołach. Dziennik wenecki *la Stampa* z d. 23. czerwca ogłosił sprawozdanie z tej konferencji. Napisał je profesor statystyki, p. Ceverole. Tam też po szczegóły odsełamy.

Pobyt w Wenecji ułatwił prace w stolicy Włoch, dokąd się nasz rodak udał. Tu zaprosiło go Towarzystwo geograficzne na swe posiedzenie. Profesor Duchiński z pracami w ręku, które złożył w hołdzie Towarzystwu, wyłożył cały systemat, na którym prace swe oparł. *Correspondance Italienne*, jak i miejscowe dzienniki *Riforma* (demokratyczna) i *Diritto* (konserwatywno-liberalny), są znowu echem przyjęcia, jakiego tam doznał prof. Duchiński. Nie będzie też obojętną wiadomość, że takie nawet znakomitości, jak Manin, jenerał gwardji narodowej, syn Daniela Manina, składali osobiście uszanowanie swoje naszemu rodakowi. Miejmy też nadzieję, że prawda o Polsce znowu jeden więcej grunt stanowczo dla siebie zdobyła. Cześć i dzięki jej apostołowi!

Wypowiedzieliśmy słowo, które nie jest bez znaczenia. Przeprowadzać w życie swą myśl, jak przeprowadza Duchiński, jeździć do stolicy Francji, aby wyzwać tam na dysputę uczonych całego świata — przebiegać całe kraje i prowincje, by żywem słowem pozyskiwać wyznawców wśród narodów, najmniej nawet nas znających, i niemających prawie nic z nami wspólnego — nie ograniczać się na archiwach lub dokumentach historycznych, lub wysoko uczonych dziełach, lecz z swym zasobem wiedzy zniżać się do książek elementarnych, by w samym zarodzie złe wykorzeniać, by z zadziwiającą odwagą wykazywać cudzoziemskim nawet rządom, jak fałszywym kierunkiem naukowym zabijają społeczeństwo — by to wszystko módz dokonać, na to trzeba prawdziwej miłości prawdy, prawdziwego apostolstwa, i przykładów podobnej gorliwości szukać byśmy musieli chyba w średnich wiekach, lecz i to tylko na tle religijnem. Z tego też choćby względu, prace i usiłowania Duchińskiego zostaną jedynemi w swym rodzaju.

Lecz jeśli jest godną naśladowania gorliwość i praca prof. Duchińskiego, to trzeba przyznać, że mało kto doczekał się tak obfitych z nich owoców za życia. Dzień każdy nowe zdobycze i nowe postępy przynosi w rozpowszechnianiu prawdy jego o Moskwie. Oto nowy a dla nas bardzo pocieszający dowód.

W *Pesti Naplo*, organie deakistów, najbardziej wpływowych w Węgrzech, w d. 29. maja b. r. wystąpił w sprawie niesłowiańskości Moskali znany uczony węgierski pan M i r n e, który przez rząd węgierski wysłany był za granicę dla badań zagranicznych archiwów. Autor ostrzega przyjaciół Moskwy, że ta, choć podszywa się pod płaszczyk słowiański, wierna jednak swej tradycji, zużywszy ich, prędzej czy później zniszczy i zabsorbuje, jak to uczyniła i czyni z innemi ludami. Zwraca uwagę tych przyjaciół na prace D u c h i ń s k i e g o, H e n r i M a r t i n 'a, E l i a s z a R e g n a u l t i innych, w których niesłowiańskość Moskali, co do pochodzenia i c o d o d u c h a c y w i l i z a c j i, wykazaną została dobitnie. Wreszcie dodaje, że Moskale sami dobrze wiedzą, iż są obcego Słowianom pochodzenia, a na dowód przytacza u k a z K a t a r z y n y II., wydany przeciw twierdzeniom S t r i t t l e r a co do turańskiego pochodzenia Moskali. Mówi o petycji D e l a m a r r a do izb francuzkich i skutku pomyślnym tej broszury w sprawie zmiany nazwiska katedry przy Collège de France, i przytacza również kilka słów z petycji Delamarra w sprawie ruskiej (nie moskiewskiej). Na ostatek wzywa Węgrów, ażeby ujęli w swoje ręce tę broń w obronie własnej przeciw Moskwie, ale ujęli silnie, wprowadzając również do szkół naukę o niesłowiańskości Moskali.

Ale wracając do głównego przedmiotu mego pisma, winienem dodać, że z Florencji udał się prof. Duchiński do Werony, na czem zakończył dzisiejszą swą wycieczkę do Włoch. Że zaś i w tem ostatniem miejscu pobyt jego nie był bezskutecznym, dowodzi pisemne podziękowanie, jakie komisja archiwum i biblioteki publicznej w Weronie wystosowała do niego. Jakeśmy słyszeli, Duchiński z Włoch udać się ma do Niemiec, a mianowicie do Bawarji. Szczęść Boże!

*) Patrjoci czescy jak Wawra, Sabina itd. byli więzieni w owym czasie za stosunki z tem Towarzystwem.

Kronika Tarnopolska.

(Iluminacja. Wszystko tak jak było. Ludność i lazarony. Ortografia. Gawęda ze starym malkontentem o wszystkich rzeczach, które jego są.)

Wracając do Tarnopola po długiej nieobecności, sądziłem, że zapewne nie poznam podolskiej stolicy, że wszystko zmienić się musiało, że każda polityczna przemiana, począwszy od panowania tutaj matnszki Rassii, aż do dzisiejszych rządów Rady powiatowej, musiała pozostawić ślady po sobie na obliczu miasta i ludności. Jadąc wśród pszenicznych łanów, puszczałem oczy i myśli po ich ruchomej fali, i utonąłem cały w marzeniach o konstytucyjnie odrodzonym Tarnopolu, aż wtem nagle przebudził mnie blask, tam — i oto miasto stanęło przedemną w całym uroku wiosennego wieczoru i powadze jakiejś uroczystości. Zastałem w mieście iluminację. Zdziwiłem się mocno, nie wiedząc, jaki byłby powód, nie było bowiem w gazetach nic takiego, coby wskazywało podobny objaw politycznego zadowolenia; rezolucja bowiem już była pogrzebaną, koncesja na nową linię kolei zarzustowane, p. Ziemiałkowski jeszcze nie został kanclerzem, — ha, myślę sobie, musi to być coś nadz-

danie, a już w dniu 13. bm. po południu otrzymał rezolucją; sprawa ta przeto nie zalegała w dyrekcji policji przez dwa tygodnie, lecz w 48 godzinach została załatwioną.

Lwów dnia 15. lipca 1869 r."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Warszawa d. 9. lipca.

(4) W kościołach podczas mszy rannej, większa jak zwykle liczba nabożnych, mniej hałasu na ulicy, ogródki i spacery nie tak tłumnie zwidzane, coś uroczystego w powietrzu — oto cecha charakterystyczna dnia wczorajszego.

Policja bacznie śledziła, czy czasami gdzie w jakim kosciele nie odprawia się żałobne nabożeństwo za duszę Kazimierza Wielkiego. Na prowincję rozesłany był rozkaz do właściwych władz, zalecający upomnieć księży, aby w tym dniu wstrzymali się od odprawiania mszy za umarłych, bojąc się, by pod pretekstem zwykłego śmiertelnika, kontrabandą nie pomodlono się za króla polskiego. Dziecinne to obawy i dziecinne rozporządzenia. I bez tych ostatnich zapewne nikt nie byłby tak bezrozumny, by narażał się dobrowolnie na pewną zgubę, nie mogąc przynieść najmniejszej korzyści dla sprawy narodowej. Jesteśmy ostrożni i nawet prowokacje moskiewskie nie przynoszą skutku, na dowód czego niech służy następujący przykład: W kościele kapucynów zjawia się pozaonegdaj piękny młodzieniec i prosi księdza, by we czwartek odprawił nabożeństwo. Ksiądz się nie zgadzał. „Ale nie żałobne, broń Boże księże Dobrodzieju! to byłoby szaleństwem z naszej strony; któżby tam chciał bezpotrzebnie narażać się Moskwie! Trzeba być ostrożnym; więc tylko zwyczajną cichą ksiądz Dobrodziej mszę odprawi jutro, w dzień dla nas tak święty. Nie godzi się, aby Warszawa choć jednej mszy nie miała na intencję Wielkiego króla, gdy Lwów, Kraków i Poznań tak wspaniale, jak słyszę, wystąpić mają itd." i wtyka do ręki 25 rubli. Naturalnie ksiądz nie dał się złapać, pieniędzy nie przyjął, i nie pokazując po sobie, że poznał ptaszka po spiewie, bardzo grzecznie pożegnał.

Warszawa teraz pusta, kto może ucieka na wieś lub do wód różnych, teatr mało, z wyjątkiem wojskowych, uczęszczany, a do tego pogodę mamy tak pochmurną i tak ciągle dżdżystą, jak rzadko. Loterja fantowa w Saskim ogrodzie, od miesiąca nie może się doczekać pogody, by już raz nareszcie się odbyć. Warszawa wygląda jakby zapłakana. Stosownem to jest do czasu w jakim żyjemy, ale nie do twarzy.

Rok bieżący rokował niepospolite urodzaje, lecz na nieszczęście ciągłe grady zniszczyły nadzieje i drożyzna się nie zmniejsza. Można w przybliżeniu przyjąć, że conajmniej siódma część zbiorów zniszczoną została. Przyczyni się to do większego jeszcze upadku majątków szlacheckich, i tak już prawie w połowie zagrożonych publiczną licytacją na rzecz podatków lub opłat Towarzystwa kredytowego. Włościanie, w niektórych okolicach, także zniszczeni zostali do szczętu. Grad wszystko potłukł, a że jedna bieda nigdy nie chodzi bez drugiej, więc też w bardzo wielu miejscowościach zjawiły się jakieś białe robaczki, które usadowiwszy się w słomie, poprzecinały włókna, i tym sposobem zatrzymały kłosowanie pszenicy. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, klęski te dotykają w tym roku wszystkie ziemie polskie zarówno, tak samo jak w przeszłych szczęściu latach wspólnie panowały: wojna, nieurodzaje, głód i choroby. Zdawałoby się komu, że niebo z Moskalami trzyma, i ciągle mu pomaga do siania nieszczęść, męczących ziemię naszą. Grad, w niektórych okolicach, dochodził niewidzianej wielkości. W Gosławicach, radziejowskim powiecie, równy był rozmiarom średniego jabłka, zgniótł wszystko ze szczętem i mnóstwo ludzi i zwierząt pokaleczył. Z przyczyny tak złych warunków meteorologicznych i wspomnianych robaczków, już teraz w pewnych stronach płacą żydzi niesłychanie wysoką cenę za pszenicę na pniu stojącą, 6 rubli za korzec — resztki zaś starej doszły ceny 9, i więcej. Jednem słowem, rok będzie ciężki do przebycia, a biedy i nędzy i bez tego mamy już dosyć. Znów będzie trzeba radzić, jakby to wszystkiemu wystarczyć. Rząd nie dba o nas, więc sami musimy zająć się zażegnaniem złego, ciągle żebrząc u podejrzliwego Moskala o pozwolenie na teatra, koncerta, zabawy kwiatowe, loterje, odczyty na cele dobroczynne, ażeby wydołać nędzy.

Należy oddać sprawiedliwość naszej Warszawie i całemu krajowi, że rzadko gdzie tak czynnie i z takiem poświęceniem bogatsi spieszą skwapliwie z pomocą dla biedniejszej braci, jak u nas. Proszę się spytać ubogich, kalek, oraz naszych Litwinów, których Moskwa obdarłszy do koszuli, rzuciła bez miłosierdzia na bruk warszawski; proszę spytać ubogich uczni szkoły głównej i innych zakładów naukowych, którzy by sami przez się nigdy nie zdołali nietylko się utrzymać w Warszawie lub w innych miastach, ale nawat opłacić wpisowego, które cywilizatorowie nieproszeni naumyślnie podnieśli do niepraktykowanej nigdzie wysokości, w umyślnym celu utrudnienia biedniejszym możności oświaty; proszę wziąść do ręki gazety nasze — a przekonacie się łatwo, że u nas w Warszawie nie przechodziło prawie ani jednego dnia w zimie i na wiosnę, w którymby nie złożono dowodów miłości bliźniego. Nawet p. Romanowski, właściciel fabryki powozów, jeśli urządza wyścigi na samopędach, to nie inaczej jak w celu dobroczynnym, i po 500 r. s. czystego zysku miał przyjemność prawdziwą już po kilka razy oddać gdzie trzeba. Prowincja tak samo nie daje się wyprzedzać stolicy. Choćby wspomnieć tylko Miechów, Skierniewice, Suwałki, które zebrały w tych czasach przez loterje fantowe, lub inne zabawy po 1.200 rs. prawie, lub więcej! A pamiętać należy, że Miechów i Skierniewice, to maleńkie mieściny po 4000 do 6000 mieszkańców.

Zabawy takie w celach dobroczynnych, mają jeszcze i tę dobrą stronę, że pozwalają młodzieży naszej użyć przyzwoitej rozrywki, nie obrażając uczuć kraju w żałobie. Szczególnie dla naszych panien są one niezbędne, jako w miarę możności łagodzące wynagrodzenie smutnego ich położenia. Biedne bo doprawdy, te poczciwe dziewczęta nasze! Sami zważcie. Ich młodość, ich siły i piękność — najczęściej marnie giną. Wszędzie ich u nas dużo — a chłopców brak dotkliwy. A zresztą jak tu wyjść za mąż, jak tu się żenić, kiedy każdy prawie zrujnowany — a możność zapracowania na kawałek chleba odjętą została młodzieży naszej przez usunięcie onej od biór rządowych? Widząc trudność utrzymania familii, każdy boi się brać żonę. Nawet u obywateli starego zakonu, u których to dawniej słychać prawie nie było, aby dziewczyna doczekała lat 15 nie zostawszy kobietą, dzisiaj coraz częściej spostrzegać się dają takie, dla których oddawna słuszniebу się należało zapalić pochodnie hymenu. Nie wiem jak dla kogo, ale dla mnie doprawdy fakt następny, jest faktem bardzo wymownym. Oto w dzień św. Jana, gdy dziewczęta wianki rzucają do Wisły, pewna panienka mojżeszowego wyznania rzuciła biedactwo swój wianek także róż białych do rodzinnej rzeki, z następującym napisem:

Zanim młodość ubieży,
Oddać wianek należy!
Bierz go Wisło w rozpaczy,
Gdy nie można inaczej!

Choć, co prawda, nie Wisła, ale tylko dziewczyna była w rozpaczy, jednakże, pomimo tej licencji, czy tam niejasności poetycznej, nie brak tu prawdy. I wiersz wcale nie zły — i sentencja rzewna. Jakże tu nie podzielić skargi biednej dziewczyny, sprawiedliwie zmartwionej, że kwiat więdnie nie wydając owocu?

Wybaczcie, że urodzajami, gradem, stanem naszych kieszeni, panieńskiemi kłopoty i t. p. rzeczami zajmuję uwagę waszą, ale zdaje mi się, że powinny one nie być dla was obojętnemi, malują bowiem położenie nasze. Parę jeszcze wiadomości, tyczących się Warszawy — a już będzie koniec.

Stowarzyszenie spożywcze *Merkury*, niespodzianie się poprawiło. Donosiłem wam w swoim czasie o trudnościach, jakie przebywało. Dzisiaj wszakże lepiej się ono zorganizowało, i wszystko dobrze poszło. Otworzony niedawno sklep Spółki spożywczej, zyskał od razu ogromną klientelę. W pierwszym zaraz dniu otwarcia, sprzedano różnego towaru w przeciągu kilka godzin, prawie za 100 rubli. Jatki mięsne, także doskonale funkcjonują; sprzedają dziennie za 600 złp. *Merkury* przyniesie wkrótce korzyści nie małe dla stowarzyszonych i niepospolitą odda przysługę całemu miastu, wpływając przez konkurencję na obniżenie cen. Tylko niektóre kucharki są z niego niekontente — a zresztą wszyscy. Nieukontentowanie sług pochodzi z przyczyny, że według ustawy, panie gospodynie, obliczywszy miesięcznie ile im potrzeba, wnoszą z góry opłatę, a jatki wydają bilety, i na bilety a nie za pieniądze sprzedaż się odbywa. Kiedy już piszę o *Merkurym*, nie zaszkodzi też pochwalić urządzenia drugiej taniej kuchni dwudziestogroszowej, przy ulicy Marjackiej. Obiad wyborny — tak samo jak w pierwszej. Parę razy sam próbowałem.

Drugim bardzo ważnym, nie mały pożytek przynoszącym i zasługującym tembardziej na wspomnienie, że powstał z prywatnych składek, zakładem — jest zakład leczniczy dla dzieci ubogich rodziców, na 50 początkowo łóżek, przy ulicy Solnej, staraniem całorocznem szanownego dr. Sikorskiego niedawno otworzony. Opłata dzienna za każde dziecko 1 złp., co przy dzisiejszych cenach apteki, przedmiotów wyżywienia i różnych potrzebnych rzeczy, jest niesłychanie tanio. Dzieci rodziców zupełnie biednych będą przyjmowane, o ile na to szczupłe środki początkowe pozwolą, za darmo. Ile podobny zakład, pierwszy w naszem mieście, korzyści i ulgi niesie tak rodzicom, jak i chorym ich dzieciom, które nieraz z braku lekarstw i wygód umierały zawcześnie — rozpisywać się nie będę; każdy to pojmie. Dr. Dudrewicz i Szancer są bezpłatnymi lekarzami w tem dziecinnem ambulatorjum. Rząd moskiewski ani grosza nie dał.

Nie wiem, czy wiedzieliście, że dzięki staraniom Moskali, dążącym do odciągnienia Polaków mojżeszowego wyznania od Polaków-chrześcian, egzystował tu u nas w Warszawie przy placu Muranowskim teatr żydowsko-niemiecki. Na ten teatr rząd miał pieniądze — na ambulatorjum nie. Teatrem tym Moskal bardzo się opiekował, i bardzo mile zachęcał pospólstwo do uczęszczania. Raz, dwa, poszło to jakoś przez ciekawość — ale dalej, zrozumiawszy o co właśnie Moskalowi idzie, ani rusz. Moskal zły, lecz niebyło co robić, do teatru nikt nie chodził — więc go zamknął i dał pokój daremnej fatydze. Pozostały budynek dzisiaj już rozbierają.

I na cerkwie prawoslawne rząd pieniądze ma, i coraz to więcej ich buduje, jak gdyby Bóg święty wie ilu było prawosławnych w Warszawie. Obecnie wykończyli cerkiew na Pradze, rozumie się za pieniądze, nam wydarte. Cerkiew duża i piękna, w krzyż grecki stawiona, złotemi wieżyczkami świeci wprost mostu żelaznego i ma podobno tylko 100.000 rsr. kosztować. Wątpię bardzo. Czyżby nic nie ukradli czynownicy przy budowie użyci? Przecież rachunków Polakom nie zdają, któż może ich sprawdzić? — a złodziejskiej swej natury, jak wiadomo, dotąd się nie pozbyli. Pozajutro, tj. w niedzielę, arcybiskup prawosławny Joanicjusz, ma poświęcić z wielką paradą nowy chram prawosławny. Na tę uroczystość był zaproszony ksiądz biskup Kuziemski — ale podobno uważał za potrzebne odmówić przyjazdu. Z przyczyny wybudowania nowej cerkwi, konsystorz prawosławny rozdzielił Warszawę na nowe parafie. Dotąd było dwie, dziś mamy trzy następujące: Świętej Trójcy katedralnej, na rogu Miodowej i placu Krasińskiego, św. Trójcy przy ulicy Podwal i św. Marji na Pradze. Oprócz wymienionych tu cerkwi, Moskale mają jeszcze cerkwie w Zamku, Łazienkach, Belwederze, tych dawnych pałacach królewskich, a dziś carskich, w cytadeli, Ujazdowie, na Woli i t. d., i jakby jeszcze nie dosyć dla nader ograniczonej liczby naleciałości prawosławnej, zamyślają zabrać sobie na Krakowskiem kościoł wizytek (fundacji Marji Kazimiry), bo jak twierdzą, nie pięknie wygląda, by takie czysto-moskiewskie miasto, według teorji Katkowców, jak Warszawa, nie posiadało w środku swojem przynajmniej jednej cerkwi, gdy tymczasem obce zupełnie krajowi wyznanie katolickie, aż kilku chlubi się kościołami!

Komitet urządzający, mając dni policzone, łamie teraz głowę nad tem, aby można jak najdłużej okazać się potrzebnym rządowi, i bawiąc się w drobiazgi, coraz to nowym raczy konceptem. Oto obecnie z łaski jego, w sam dzień obchodu krakowskiego na cześć Kazimierza Wielkiego, królestwo Polskie najmiłościwiej obdarzone zostało nowemi herbami dla 10 swych gubernij. Możecie sobie wyobrazić, jak pyszne będą te godła moskiewskiej heraldyki! Warszawa ma być pozbawioną swej pięknej Syreny, która dotąd ją reprezentowała, a natomiast wspaniałomyślnie jej nadanym zostanie św. Jerzy tratujący smoka, z tą różnicą od zwyczajnego p o b i e d o n o s c a (zwycięzcy), że na piersiach swoich literę A. II., a smocza głowa konfederatkę nosić będzie. Ma to być alegorja, przypominająca światu, że święty car. Aleksader II. raczył szczęśliwie pokonać buntowniczego ducha Lachów.

„Pokorytiesia jazycy jako s nami Boh!" tak zakończył swój manifest Mikołaj, idąc na Turka, i... zginął pod Sebastopolem.

Bukareszt d. 9. lipca.

(*A. Łab.*) Donosiłem wam niedawno, opierając się na *Narodnosti*, o nowo wybuchłym powstańczym ruchu bółgarskim. Korespondent ruszczucki wspomnianego powyżej dziennika podał ową wiadomość za pewną, odtąd jednakże nie przesłał organowi „młodzieży" o niej żadnych bliższych szczegółów. W formie pogłosek krążą wieści o bandach grecko-bółgarskich, przeszłych z terytorjum rumuńskiego na prawy brzeg Dunaju, o szczęśliwem dostaniu się tychże w góry Bałkańskie, o rozpoczętej partyzantce itd. Sprawdzić tego rodzaju pogłosek nie podobna; trudno jest również dojść do źródła, z których wypływają; sądząc jednakże z rozmaitych okoliczności, a mianowicie z warunków i oznak obecnej politycznej sytuacji na Wschodzie i z istotnego usposobienia tutejszych prawdziwych Bółgarów, mimowoli nabiera się przekonania, że wieści o powstaniu bółgarskiem są tendencyjnie zmyślone, raz dlatego, aby goretsze umysły pchnąć naprawdę do jakiegoś nierozważnego kroku, a powtóre, aby zamanifestować przed Europą nikłość dzisiejszego stanu rzeczy w Turcji.

Równocześnie z wrzekomem powstaniem bółgarskiem wtłaczają się do Rumunii bandy takzwanych Maltańczyków, czyli poprostu najemnych bandytów, przybywające według powszechnego zdania z Konstantynopola.

Ludność miejscowa wielce jest niemi zaniepokojona, nikt bowiem nie wie, po co tu przybywają, i kto ich i w jakim celu sprowadza i utrzymuje. Całe roje rodzących się z tego powodu domysłów nie wyjaśniają wprawdzie rzeczy, dają jednakże do zrozumienia, że i w Rumunii zanosi się na bliskie jakieś a ważne wypadki, których mi bliżej określić niepodobna. Powodów do nieukontentowania i żywiołów burzliwych namnożyło się tak wiele, i przybierają one z każdym dniem takie rozmiary, że wszelkie przypuszczenia spisku, rewolucji, zamachu stanu i absolutystycznego ucisku leżą w dziedzinie wielce możliwych kombinacyj. Dodajmy do tego opiekujące się Rumunią Prusy; Moskwę, dybiącą coraz inaczej na ten smaczny kąsek; wieczne podszczuwanie opinii publicznej naprzeciw Austrji i Węgrom; niechęć ku Turcji i jakie takie naprężenie stosunków z Francją — a będziemy mieli słaby obraz obecnego położenia.

Korespondencje moje do *Gazety Narodowej* w sprawie stronnictw bółgarskich, podaje w tłumaczeniu dziennik *Narodnost*, organ młodzieży, z czego wnioskuję, że zapatrywanie się moje na zajęte przez nią stanowisko, i na jej stosunek względem notablów i względem kraju, było słusznem. Dobrzeby było, według mego zdania, gdybyście od czasu do czasu poparli także i z swojej strony te usiłowania młodzieży ku podźwignięciu Bółgarji z pod ciężaru przygniatającej ją opieki Moskwy; przez co poczciwym zamiarom dodacie świeżego bodźca, ile że głos wasz dojdzie prędzej do uszów Europy i łatwiej znajdzie echo w publicystyce zachodniej, jak słaby głosik mało znanych, skąpo rozpowszechnionych i rzadko czytanych dzienników bółgarskich. (Prosimy o dotyczące doniesienia; *p. r.*)

Romanul, który wspólnie z wieloma swoimi kolegami i koleżankami kruszy kopie z miejscowymi korespondentami do pism zagranicznych, obwiniając ich o czernienie narodu rumuńskiego, o sprzyjanie urojonemu austrjo-madiaryzmowi, a więc o tendencje antirumuńskie, podaje, jakoby w umyślnym celu sprzeciwienia się swemu własnemu zdaniu, następującą korespondencje z Siedmiogrodu do dziennika angielskiego *Daily Telegraph*, którą tu ze względu na jej wielce ciekawą treść w tłumaczeniu powtarzam:

„Piękny świat z Jass, Belgradu i Temeszwaru rozpływa się w uciechach w Mehadii (miejsce kąpielowe w Siedmiogrodzie). Bojarowie, to bardzo mili chłopcy, usposobienia tak towarzyskiego i tak udzielającego się, jak sobie tylko tego życzyć można; sławni gracze w karty, uprzejmi gospodarze i wolni od wszystkich przesądów. Wygrywają i przegrywają z jedną i tą samą obojętnością, lecz jeśli mogą, nie płacą nigdy, chyba że przegrana jest czemś, co nie wymaga wydatku pieniężnego i co w danym razie nazywa się u nich „małą, poufną ugodą familijną", do której przystępują z dostatecznie dobrą wolą. Zachodni Europejczyk może być pewny, że źle wyjdzie, wdając się z tymi potomkami Daków, chytrzy są bowiem jak lisy, a tak mało skrupulatni, jak tygrys, czatujący na zdobycz. Zresztą są bardzo uprzejmi i układni w swych manierach, cechujących jakoby wyższą kastę społeczeństwa; lecz to wszystko dla tem pewniejszego owładnięcia cudzoziemców. W żadne towarzystwo nie jest tak łatwo wejść jak w kożuszek śmietanki towarzystwa księstw Naddunajskich, gdyż, skoro tylko poznasz jednego bojara, to wkrótce przy pierwszej sposobności przekonasz się, że wszyscy inni, to sami krewni, kuzyni, wujowie lub siostrzeńcy, którzy cię przyjmą z uniesieniem i wprowadzą chociażby przed samego Boga ich bożków. Jeśli zdołasz wyjść od nich bez szkody dla twej kieszeni lub reputacji, to możesz uważać się za wielce szczęśliwego śmiertelnika. Mineralne wody siedmiogrodzkie i rumuńskie, są to wielce niebezpieczne miejsca dla osób szczerego i otwartego usposobienia. W rzeczy samej, strzeliste bojarki, pełne francuzkiej gracji, kuszących wdzięków i uczuć, dają diable wyobrażenie, czem są u nich właściwe związki domowe, rodzinne i towarzyskie. W pożyciu lekkie, hołdujące zasadzie *far niente*, a na domiar tego wszystkiego nie obeszłyby się bez przejażdżek letnich po wodach mineralnych. Tak więc grając w karty z mężami, a romansując w najlepsze z kobietami i pannami, narażasz się wleźć w najpiękniejszą w świecie kabałę — pijąc wodę źródeł mineralnych..."

Dodam, że tłumacz *Romanula* opuścił z angielskiego oryginału najbardziej zajmujący ustęp o przegrywanych w karty żonach i córkach, co w ustach bojarów nazywa się właśnie: „ową drobną, poufną ugodą *en famille*."

W korespondencjach moich z r. 1867—8 pisałem wam niejednokrotnie o tym przedmiocie, uderzając na rozwiązłość obyczajów i brak domowych cnót obywatelskich w Rumunii, i przypisując temu stanowi moralnego upadku całą przyczynę wszelkich niepowodzeń na

---

go, może imieniny p. marszałka, albo może jaka feta u OO. jezuitów... Spytałem więc pierwszego przechodnia:

— Proszę pana dobrodzieja, a z jakiego to powodu iluminacja?

Popatrzył na mnie coś trochę z podełba i odrzekł:

— Taka iluminacja, panie, to u nas co tydzień, co piątek wieczór, na szabas.

Odpowiedź ta uprzytomniła mnie od razu. Znalazłem się znowu w tym samym, co przed laty, Tarnopolu, którego ludność właściwą, stałą, stanowią żydzi i jezuici, napływową trochę Polaków i co nieco Rusinów, a ludność ruchomą urzędnicy i wojsko. Nie braknie pomiędzy temi żywiołami i właściwego mieszczaństwa, znajdzie mniej więcej, jakby na okaz, po jednym egzemplarzu obywatela: szewca, krawca, fryzjera, kupca; potrzeba jednak dobrze znać stosunki, ażeby tych białych kruków w ogólnej masie odszukać.

Byłbym przepomniał jeszcze jednę warstwę ludzi, którzy należą do stałych mieszkańców w każdem galicyjskiem mieście, — ale niebawem zajechawszy do hotelu (bo są tu i hotele — nawet n i e d r o ż s z e j a k w e L w o w i e), sami się przypomnieli. Na jednego przybyłego przypada w każdem galicyjskiem mieście w przecięciu siedmiu z pomiędzy tej warstwy, t. j. że od razu siedm odbierze wizyt: to jakiś dziad uprzywilejowany, to kaleka, znany w całem mieście, to faktor, ambulujący wiecznie między Lwowem a Brodami, to jakaś p r z e c h r z c i a n k a, uwiedziona niegdyś przez oficera od huzarów, to jakiś p o d u p a d ł y s z l a c h c i c, noszący z sobą zawsze herbowe papiery, a wszystko to niesłychanie natrętne, wszystko to należy do podatków, lubo niestałych, ale niesłychanie uciążliwych, chociaż w budżecie ciężarów krajowych nie mają osobnej pozycji.

Uporawszy się z temi lazaronami galicyjskiemi, wyszedłem przypatrzyć się bliżej miastu przy blasku księżyca i jasnych okien. Jakżeż mi było przyjemnie zobaczyć te same twarze, te same godła! Wszystko tak jak było, nawet napisy nie pozacierały się, i mogłem czytać wyraźnie: *Akosiarka tu miśk*, na więcej nie wystarczyło miejsca; albo:

Swizie picziwo z rożna monkie.

Poszedłem dalej, aby się pokłonić konwiktowi OO. jezuitów, którzy tu od wieków są szafarzami cnót i światła dla zamożniejszych obywatelskich dzieci. A wtem stanąłem; jakiż się widok odsłania? Oto obelisk, *vulgo* słup kamienny, a na nim złociste litery. Tego tu dawniej nie było.

— Przepraszam pana dobrodzieja — zagadnąłem jakiegoś kapotowca, który sobie szedł z fajką „na długim tytoniu," zapewne na spacer — co to za pomnik?

— Czy mnie oko myli? A to kochany pan ...— a gdzie się to pan podziewał?

Ot, nie poznałem znajomego! Zaczęła się więc gawędka.

— To widzi pan, nagrobek. Ja tam nie wiem, kto stawiał, ale powiadają, że w tej tam wojnie włoskiej, czy pruskiej, to tyle wyginęło ludzi, oficerów i p r o s t y c h, że niepodobna się i doliczyć, więc trzeba gdziebądź stawiać p o m n i k i i nazwiska bohaterów wypisywać p a r t j a m i. A w naszem mieście zwłaszcza, to wojskowi mają wzięcie. Ot np., widzi pan, w kasynie...

— A, to jest już i kasyno?

— Tać jest, ale zobaczno pan j a k ono jest. Jeźli łaska, proszę zemną, właśnie idę na gazetki, bo coś mówią, że się od Turcji zanosi...

Korzystając z uprzejmości, znalazłem się w kasynie. Na drzwiach wielki szyld: *Kasinoverein.*

— Ot patrz pan — Niemcy i huzary, huzary i Niemcy — a my panie, to ot tak, ledwie komornem; mało kogo i zobaczy.

Szedłem z pokoju do pokoju, zatrzymując się przy wszystkiem godnem widzenia, a mianowicie odczytałem w wielkich ramach wiszące: *Statuten des Kasinovereines in Tarnopol* — przyczem zrobiłem mojemu przewodnikowi skromną uwagę, że brakuje w napisie dwóch liter: *K. k....* W czytelni, jak to słyszę i w Krakowie bywa, pustki — aż w ostatnim pokoku liczniejsze było grono.

— A to zdaje mi się ani Niemcy, ani huzary.

— Nie panie, to autonomia!

— Jakto?

— Widzi pan, to są obywatele ziemscy z okolicy; każdy tu ma mnóstwo interesów w mieście, w Radzie powiatowej, to jakoś się schodzą zwykle do kasyna na m a c z k a. Powiem panu na ucho, że zasiedli do gry w c z o r a j p o p o ł u d n i u...

— A kiedyż p o w s t a n ą?

— To panie po kolei, jak się któremu urwie kieszeń....

— Ale piękny macie lokal — zapewne w zimie odbywają się tu jakie zebrania, odczyty...

— Ot, zachciałeś dobrodzieju! — Bywały tu wprawdzie bale, nawet sute, sam pan marszałek w kontuszu rej wodził — ale cóż z tego? Myśli pan, że choćby wtedy zobaczysz miasto? Gdzietam! Niemca panie i oficera to wszędzie pełno — a dla miasta, to robią kategorje; jednych proszą, dla innych za wysokie progi; tylko z tego obrazy i gadanie. A odczyty panie, to odbywają się w gimnazjum. Podobno się tem pedagodzy zajmują. Ale w mieście mało kto wie o tem — a znowu inni mówią, że niema co słuchać. Ot po prawdzie, niema w całem mieście nikogo, żeby to umiał i miał ochotę zabrać się do czego, i miasto rozruszać. A zdałoby się panie, bo poczciwych ludzi jest dosyć, ale to wszystko w kącie siedzi.

— A cóż Rada powiatowa?

— A jest panie, ale widać — mają tam z p o l i t y k ą dużo do czynienia, to niema czasu dla powiatu. Wyjedźno pan gdziekolwiek, a jeżeli po drogach naszych kół nie połamiesz, albo w błocie nie uwiąźniesz, to pewnie nie Radzie powiatowej masz podziękować... Słyszę nawet, że nowy inżynier krajowy zdał relację, jako u nas drogi najgorsze...

Pogawędziłem jeszcze chwilę ze starym zrzędą, i rozmyślając nad tem, że też to wszędzie muszą się znaleźć m a l k o n t e n c i! — poszedłem potem za miasto pod kapliczkę.

Siedzi w niej Chrystus, podpierając głowę na ręku i myśli sobie: „Oj Boże, Boże! Co ja też pocznę z tą Galicją?!"

polu społecznego i państwowego ustroju. Ówczesne spostrzeżenia moje wydały się wielom przesadzonemi, aby więc dowieść, że tak nie było i że sumiennie notowałem objawy tutejszego publicznego życia, wypada mi tylko dziś wskazać na obecny stan Rumunii, i odwołać się do zdania tak poważnych i sumiennych ludzi, jak są prawie bez wyjątku korespondenci do rozgłośniejszych pism angielskich.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Księga czerwona obejmuje sześciomiesięczny okres akcji dyplomatycznej, nie obfituje przeto w dokumenta. Na czele jej są umieszczone zarządzenia, spowodowane zmianą tytułu monarchii i nową banderą handlową; zarządzenia te objęte są pięcioma dokumentami. Następują informacje, wydane poselstwom zagranicznym z okazji zaczepek ze strony dziennikarstwa, przedewszystkiem pruskiego, mianowicie pod l. 7. nota do hr. Wimpffena i pod l. 8. okólnik do poselstw zagranicznych w sprawie memorjału jeneralnego sztabu. L. 9—34 obejmują zajście grecko-tureckie i konferencję pragską, l. 35 i 36. korespondencje z przedlitawskim ajentem dyplomatycznym w Bukareszcie, l. 37 znaną depeszę do br. Kübecka, l. 38 depesze do posła w Monachium i Sztutgardzie, l. 39 depeszę do br. Wernera w Dreznie, l. 40—47 instrukcje dla hr. Trautmannsdorfa i dalsze z nim korespondencje, nakoniec l. 48 odpowiedź hr. Beusta na depeszę księcia Hohenlohe, dotyczącą przyszłego soboru.

Francja. Wypadki paryzkie postępują tak szybko po sobie, że trudno na podstawach wiadomości telegraficznych postępować krok w krok za niemi. W poniedziałek 12. lipca odczytał p. Rouher w Ciele prawodawczem list cesarski, przynoszący reformy zawarte w 6 punktach; nie było w nich mowy, jak wiadomo, ani o odpowiedzialności ministrów, ani o prawodawczej inicjatywie. Było przytem ogólne mniemanie, że dzisiejsi ministrowie pozostają na swoich miejscach. Rząd zamierzył te swoje pozorne reformy oddać senatowi do zbadania i jako *senatus consultum* wcielić do konstytucji.

Po odczytaniu listu cesarskiego tego samego dnia raz jeszcze zgromadziło się Ciało prawodawcze. Pośrednie stronnictwo rozpadło się, a 75 członków tego stronnictwa oświadczyło się za interpelacją, ponieważ obietnice rządowe nie czyniły zadość jej wymaganiom. Tymczasem w St. Cloud nowe zaszły zmiany: ministrowie podali się do dymisji i *Journal Officiell* pozawczorajszy ogłasza, że cesarz przyjął dymisję pana Rouhera i jego towarzyszy. Zarazem ogłasza ów dziennik odroczenie Ciała prawodawczego i zwołanie senatu na 2. sierpnia.

Włochy. Sprawa administracji tytoniu dochodzi nareszcie do końca, jak się zdaje, bez żadnego ważnego rezultatu. Komisja ukończyła już swoje prace i upoważniła swego prezydenta do ogłoszenia rezultatów. Cała ta sprawa wlokła się dziwnie ociężale, i wikłała się pobocznemi sprawami. Trzem oskarzonym: Brenna, Civinini i Fambri nie mogli nic stanowczo dowieść, a jeden z oskarzycieli, p. Crispi sam został wplątany w sprawę kradzieży papierów ze szkatułki pana Fambri, papierów, na których głównie opiera się oskarzenie tego ostatniego. Lobbia zaś oświadczył teraz otwarcie, że jego dowody są małoznaczące, że chodziło mu głównie o wywołanie tej sprawy przed sąd parlamentu. Urzędowe sprawozdanie z prac komisji powinnoby wprowadzić trochę więcej światła w tę niejasną i zagmatwaną sprawę.

Z Medjolanu donoszą, że sąd tamtejszy uwolnił z więzienia oskarzonych z dni 16. i 18. czerwca.

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej**, zwołane na wieczór wczorajszy, nie przyszło do skutku; 47 radnych czekało do ½8 godz. na 3 potrzebnych jeszcze do kompletu kolegów — i nie doczekało się.

— **Nauczycielskie zakłady naukowe we Lwowie.** Wiadomo powszechnie, w jak opłakanym stanie znajdowały się dawniej naukowe zakłady pedagogiczne w naszem mieście. Było ich dwa: kurs pedagogiczny obrz. łac. przy wzorowej szkole głównej w ratuszu, drugi w Narodnim domu — w jednej niemczono kandydatów, w drugiej moskwicono, a w obu ogłupiano. W tych zakładach i im podobnych na prowincji wychowano to biedne pokolenie nauczycieli ludowych, których tylko z zwyczaju nazywają ludzie „światłodawcami“. Żeńskiego zakładu do kształcenia nauczycielek nie było żadnego, i kandydatki musiały zdawać egzamina przed nanczycielami, nczącymi w męzkich zakładach. Egzamina te były tylko czystą formą, bez cienia tego znaczenia, jakie mieć powinny.

Wszystko innym poszło torem, gdy kierownictwo szkół ludowych przeszło w ręce p. Stanisława Olszewskiego. Pierwszem jego staraniem było wykluczyć z zakładów pedagogicznych wszelkie tendencje polityczne, a naukę urządzić w nich tak, aby władze myślenia kandydatów wzbogacić jak najbogatszym zasobem pozytywnej wiedzy, i zaprawić ich zarazem do samoistnego myślenia. Udoskonalił on w tych zakładach naukę pedagogiki, dydaktyki, zaprowadził naukę fizyki, historji naturalnej, geografii, historji powszechnej i ojczystej, i usunął stare siły, zużyte już niedorzecznym systemem poprzednim, a powołał na ich miejsce ludzi nowych.

Jego to staraniom głównie przypisać także należy zaprowadzenie osobnego kursu pedagogicznego żeńskiego przy szkole żeńskiej ormiańskiej. Zakład ten istnieje dopiero od r. 1868, a już — jak świadczą rezultatą egzaminów — najpiękniejsze wydaje owoce. Na kurs zapisało się pierwotnie 24 kandydatek, i z tych 8 zdawało w tych dniach egzamina jako abiturjentki; prywatystek zgłosiło się 23, z tych jedna odstąpiła.

Egzamina odbywały się nie dla formy, ale z niezwyczajną ścisłością, a odpowiedzi świadczyły, że kandydatki nietylko gruntownie rozumiały same te przedmioty, z których je egzaminowano, ale że są w stanie udzielić ich i nierozwiniętym umysłom dzieci. Zdały egzamin z kwalifikacją na nanczycielki do szkół pięcioklasowych: pp. Lewicka Julia i Morawska Antonina; do szkół głównych: pp. Kroll Marja, Majer Paulina, Morstadt Emilia, Tangl Barbara, Zegadłowiczówna Klotylda, Borońska Julia i Karchezy Albina; do szkół trzyklasowych: Dziubińska Helena, Tomaszewska Helena, Fangor Aniela, Fangor Helena (z wyszczególnieniem), Kosowiczówna Melania, Łomińska Julia i Sayss Teofila; na pomocnice do szkół głównych: pp. Ellinger Helena (z wyszczególnieniem), Kwiatkowska Helena, Lewakowska Marja, Riedl Marja, Wesper Marja i Zajączkowska Marja (z wyszczególnieniem); na pomocnicę do szkół 3klasowych: panna Helena Pasternakówna — 7 nie zdało.

Są to pierwsze kandydatki, zawdzięczające swoje wykształcenie nowemu zakładowi. Jesteśmy przekonani, że ci, co powierzą im swoje dzieci do nauki, stwierdzą pochlebne zdanie, jakie o nim wypowiadamy.

Piękny wzrost zakładu głównie zawdzięczyć należy usiłowaniom p. Olszewskiego, który całemi godzinami sam przesiadywał w klasach. Z prawdziwem zamiłowaniem oddał on się pracy nad wykształceniem tych przyszłych nauczycielek, a usiłowania jego z równą gorliwością poparli szczególniej: ks. Julian Akcentowicz, który własne swoje książki, mapy i inne przybory z największą gotowością oddawał na użytek szkoły, dr. Stanecki, nauczyciel fizyki, historji naturalnej i geometrji, który nigdy nie uchyla się od żadnej posługi obywatelskiej około szerzenia pożytecznej wiedzy, p. Michna, sam rozmiłowany w nauczycielstwie, udzielał pedagogiki i dydaktyki, p. Franciszek Szafran języka polskiego, p. Fedorowicz języka ruskiego, a wreszcie zdolny pedagog p. Aleksander Kisielewski geografii i literatury polskiej i powszechnej; panie: Janowiczówna języka niemieckiego i rachunków, Markiewiczówna śpiewu, rysunków i kaligrafii, a panna Osmankiewiczówna robót ręcznych — wszystko rutynowane nauczycielki.

Zakonnice — jako gospodynie zakładu — nietylko z największą uprzejmością dopomagały zacnym usiłowaniom p. inspektora Olszewskiego i ciała nauczycielskiego, ale i z uczennicami obchodziły się z rzadką serdecznością i życzliwością.

— **Młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego** wysyła na obchód Unii lubelskiej deputację do Lwowa, w skład której wchodzą: Kazimierz Berezowski, Franciszek Bylicki, Jan Buszek, Stefan Grudziński, Henryk Harasek, Władysław Józefczyk, Franciszek Kuźniar, Maurycy Maciszewski, Przemysław Niementowski, Adolf Prokop, Emil Szwarc, Wincenty Tarłowski.

— **Wybór uzupełniający do Rady powiatowej** odbył się w Nadwornie d. 7. b. m.; wybrany został p. Zygmunt Pfisterer, zastępca zawiadowcy warzelni soli w Delatynie.

— **Listy gończe.** Józef Was *vel* Wasiewski z Nagoszyna pod Dębicą, służący, 29 lat liczący, wzrostu średniego, silnej budowy, ospowaty, człowiek bardzo niebezpieczny i zuchwały, uciekł temi dniami z więzienia sądu krajowego w Tarnowie pomimo iż był okuty.

Michał Bodziony z Gostwicy, b. podoficer i chorąży 67. pułku piechoty, w ostatnim czasie dozorca drogowy, 39 lat liczący, wysokiego wzrostu, poszlakowany o podpalenie i gwałt publiczny, uciekł z Starej wsi i jest ścigany przez sąd śledczy w Nowym Sączu.

Teofil Rad ze Lwowa, 35 lat liczący, b. podoficer pułku Parma i dowódzca posterunku żandarmerji, a w końcu sekretarz gminy Okopy, jest ścigany przez sąd śledczy w Zaleszczykach za sprzeniewierzenie.

(*a*) **Czerniowce** d. 11. lipca. Jak mało duchowieństwo nasze stara się czasem, zasłużyć sobie na miłość ogółu, może posłużyć przykład tutejszego miasta.

Jeśli w którem miasteczku, to najbardziej w Czerniowcach potrzeba było, aby który z księży (a jest ich aż trzech) na nabożeństwie za duszę Kazimierza Wielkiego miał był kazanie, w któremby oświecił niższą warstwę naszych współbraci, jaki cel ma to nabożeństwo, kto był ten Kazimierz Wielki, za którego się modlimy. Księża jednakże nasi są zanadto wygodni, lub może zanadto mało mają cywilnej odwagi, by odważyli się na przemowę, zastosowaną do tej narodowej uroczystości.

Odbyła się ona u nas cicho i bardzo skromnie, a niejeden wychodząc z kościoła pytał, za kogo to była msza żałobna, i nie otrzymał odpowiedzi, bo zapytany tak samo niewiedział, jak pytający. U nas składa się ludność polska przeważnie, co mówić, prawie wyłącznie z klasy rzemieślniczej, a czytelni niema, gazety dla nich nie są przystępne, więc pytam, kto im wyjaśni i kiedy, co miało znaczyć to nabożeństwo?

Taka apatja, wygodnisiostwo zasługują na publiczną naganę, i upraszam szanowną redakcję o umieszenie tego listu w najbliższym numerze.

— **Odezwa.** Pan Tytus Maleszewski, artysta malarz, mieszkający obecnie w Paryżu, powodowany obchodami pamiętnych a drogich dla każdego Polaka uroczystości, jakiemi są odnalezienie zwłok Wielkiego króla i obchód Unii lubelskiej, wykonał podług najlepszych źródeł dwa portrety, to jest Kazimierza Wielkiego, pierwszego twórcy wzniosłej myśli dobrowolnego połączenia dwóch narodów, i Zygmunta Augusta. pod którego umiejętnemi rządami myśl ta spełnioną została, ku większemu upamiętnieniu tych dwóch wielkich monarchów, i aby każdy według możności mógł mieć u siebie wizerunki tych drogich dla nas postaci. Portrety ich wykonują się na kamieniu w najpierwszej paryzkiej litografii sławnego Lemercier, w dwóch formatach, jedne ozdobne w dużych rozmiarach, popiersia wielkości prawie naturalnej, z przedpłatą po 1 talarze za portret, drugie zaś w małych formatach z przedpłatą po 1 złp. za egzemplarz, obadwa wykonane dwoma tonami (*a deux teintes*). W skutek zaś umowy z zakładem artystycznym pana Lemercier konieczną jest wiadoma ilość egzemplarzy dla odbicia. Prosimy więc życzących sobie posiadać wzmiankowane ryciny, aby raczyli osobiście lub piśmiennie (*franco*) składać przedpłatę w naszej redakcji, która na siebie przyjmuje pośrednictwo wręczenia zapisanych portretów.

— **Jak niektórzy pp. urzędnicy korzystają z swoich praw w kościele?** W dniu 11. t. m. podczas przedpołudniowego nabożeństwa w Bilsku zaszedł następujący wypadek, który zrobił nie bardzo miłe wrażenie na zgromadzonych, i w swych następstwach łatwo mógł był sprowadzić niemiłe zajście. Dwie panie bardzo przyzwoite wieku podeszłego przybyły do kościoła w chęci pomodlenia się na ranną mszę, a nieznalazłszy nigdzie miejsca do siedzenia, udały się przed wielki ołtarz, gdzie zajęły miejsce w pobocznej próżnej ławce — po chwili usiadło w tej ławce i kilku mężczyzn, a później zjawia się tameczny c. k. starosta, były naczelnik w Galicji, p. B., i zbliżywszy się do tych pań, wzywa je wskazaniem ręki do wyjścia z ławki. — Panie te oczywiście opuściły ławkę, którą p. starosta zajął, gdy one słuchały mszy stojąco. Istnieje podobno przepis, iż w czasie wielkich uroczystości, a mianowicie w dzień urodzin panującego urzędnicy polityczni mają prawo zasiadać w ławce obok ołtarza po prawej ręce, lecz wiemy także, że to prawo na inne dnie i święta rozciągać się nie może; nie pojmujemy więc, jak mógł p. starosta tak bezwzględnie sobie postąpić i te dwie panie w świątyni, gdzie podług zasad religii chrześciańskiej równouprawnienie istnieć musi. w taki ambaras w prowadzić. Wszakżeż sama grzeczność, jaką każdy wykształcony mężczyzna wobec kobiet winien zachować, nakazuje, aby p. starosta inaczej zachowywał się w takich razach.

— **Sprostowanie.** W sprawozdaniu o otwarciu kolei lwowsko-brodzkiej wypuszczono przez pomyłkę drukarską, że na uczcie w Brodach wniesiono z oklaskami przyjęto toast na cześć ks. Leona Sapiehy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Gradobicie. Dnia 7. t. m. między Chodorowem a Knihiniczami na przestrzeni kilkomilowej spadł grad i znaczne w zbożu porobił spustoszenia. — Wsie Oskrzesińce, Wierzbica i Pomonięty mocno ucierpiały.

Okręg inspektoratu telegraficznego w Krakowie, który zaprowadzony został z dnia 20. maja bm., rozciąga się wzdłuż kolei od Dziedzic do Jarosławia z ramionami do granic polskiej i pruskiej pod Szczakową, Mysłowicami i Nowym Beruniem, tudzież na linie telegraficzne wzdłuż gościńców i obejmuje stacje w Radomyślu, Mielcu, Tarnobrzegu, Rozwadowie, Jaśle, Dukli, Gorlicach, Grybowie, Nowym Sączu, Krynicy, Szczawnicy, Kesmarku, Nowymtargu, Makowie, Żywcu i Wadowicach.

Ostatnie wiadomości.

Hr. Beust zawiadomił delegacje, że cesarz przyjmie je jutro w sobotę o godzinie 11tej przedpołudniem.

Cesarz ułaskawił biskupa Rudigiera z własnej inicjatywy, bez próśb niczyich. Odręcznym listem z d. 13. polecił zaniechać zawieszonej kary i skutków prawnych.

O berneńskich rozruchach są dotychczas następujące doniesienia:

Drobne bójki między ludnością robotniczą a wojskiem powtarzały się już od kilku dni. Mianowicie w poniedziałek przyszło do gwałtowniejszego starcia, o czem donieśliśmy w swoim czasie. Rozdrażnienie ludu wzrastało ciągle, i zdaje się, że po stronie miejskiej ludności musiał stanąć i lud wiejski, bo inaczej trudno zrozumieć zamknięcie wejść do miasta. We wtorek wieczorem poczęły gromadzić się po ulicach tłumy ludu, który przeciągał ulicami z wyzywającemi okrzykami, zaopatrując się w kamienie. Z pomnażaniem się mas ludu, coraz też gęstsze oddziały wojska zaczęły się pojawiać, niektóre ulice zamknięto zupełnie, inne obsadzono wojskiem. Nagromadzone masy ludu ścieśniano coraz bardziej łańcuchem wojska. Rozdrażnienie wzrastało w skutek tego do ostatecznych granic, tak, że gdy pojawił się burmistrz, wzywając tłumy do rozejścia się, przyjęto jego przemowę okrzykami oburzenia i ktoś z tłumu ugodził go kamieniem w głowę. Wtedy jeden z podoficerów kazał dać ognia w górę. Strzał ten przyjęto ze śmiechem szyderstwa. Wtedy rzuciło się wojsko z gołemi bagnetami na lud, ale wstrzymano je gradem kamieni. Zakomenderowano więc ognia plutonami. Wtem pojawia się drugi oddział wojska z boku, który także ogniem karabinowym raził ściśnione tłumy. Tłumy zaczęły się cofać, gdy znów z innej strony przyjęto je ogniem plutonowym ze strony nowego oddziału wojska. O godz. 9. przypuściły wszystkie te oddziały wojska wspólny atak na lud, który wyparty został aż za miasto. O godzinie 11. był w mieście spokój. Na ulicach zostało 2 zabitych i 15 ciężko rannych, między nimi jeden chłopczyk ośmioletni i trzy kobiety. Oprócz tego zginął od kuli 80letni staruszek, p. Paravicini, który stał w swojem pomieszkaniu w oknie. Wojsko niema ciężko rannych.

W środę sprowadzono do Berna konnicę. Namiestnik wydał odezwę, wzywającą do porządku. Miał on telegraficznie upraszać we Wiedniu, aby nie zaprowadzano stanu oblężenia, bo to jeszcze więcej rozdrażniłoby umysły.

W Tryeście także niepokoje. W nocy z wtorku na środę aresztowano około dwadzieściakilka osób.

W skład nowego ministerjum hiszpańskiego wchodzą: Prim, jako prezydent Rady ministrów i minister wojny; Topete, min. marynarki; Sagasta, spraw wewnętrznych; Silvela, spraw zagranicznych; Zorilla, sprawiedliwości; Ardanaz, finansów; Echegaray, handlu; Becera, kolonij. We wtorek składali nowi ministrowie przysięgę na konstytucję.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż dnia 16. lipca. Utworzenie nowego gabinetu jest bliskie. Tekę spraw zagranicznych obejmie prawdopodobnie książę Latour d'Auvergne. Nowy gabinet zajmie się sprawą zwołania odroczonego Ciała prawodawczego. *La France* wymienia dwóch deputowanych z większości, a trzech z lewego centrum jako upatrzonych na ministrów. Rouher otrzyma prezydenturę senatu.

Kursa z dnia 15. lipca 1869,
godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 107.25. Akcje banku anglo-austr. 361.25. Anglo węg. 116.75. Akcje Karola Ludwika 236.75. Kolej siedmiogrodzka 173.—. Kolej południowa 267.60. Kolej alföldzka 174.—. Kolej państwowa 401.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 198.50. Kolej węg. półn.-wsch. 168.25. Kolej północna 228.75. Kolej Rudolfa 170.—. Kolej Franciszka Józefa —.—. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.50. Losy 1864 r. 122.50. Napoleondor 9.97. Kolej węg. wschodnia 98.75. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 15. lipca 1869,
godz. 6. min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 63.—. Akcje kredytowe 295.30. Akcje banku anglo-austrjackiego 362.25. Bank obrotowy 140.—. Akcje Karola Ludwika 239.—. Kolej południowa 269.70. Franko-austr. 133.—. Akcje gal. banku hypot. 107.—. Akcje banku handlowego 86.—. Akcje banku budowniczego 68.—. Losy 1860 r. 104.70. Napoleondor 9.95. Bank związkowy —.—. Akcje galic. banku kraj. 93. Usposobienie bardzo pomyślne.

Paryż. Renta 3% 71.95.

Berlin. Moskiewskie banknoty 76½. Akcje kredytowe 119¼. Lombardy 145⅜. Galicyjska kolej 96¼. Kolej państwowa —. Na Wiedeń 81¼. Żyto —. Owies —. Usposobienie bardzo stałe.

Wrocław. Pszenica 87. Żyto 69. Owies 33. Olej rzepakowy —.

Szczecin. Pszenica —.

Cennik giełdy
we Lwowie dnia 15. lipca

	Płacą w. a. złr.	cnt.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika bez dyw.	234	25	235	25
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	50	199	50
Banku hyp. g. z wpł. 40% bez d.	104	00	105	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	75	91	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	79	60	80	00
Banku hypot. galic. 6%	92	75	93	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	50	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	50	74	85
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	101	00	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	89
Dukat cesarski	5	86	5	92
Napoleondor	9	95	10	05
Półimperjał rosyjski	10	13	10	28
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	57½	1	58½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82½	1	84
Srebro	121	75	123	00

(bez kuponu bieżącego)

Sprzedano: Akcje banku hipot. po 103—104.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	25	8	50
Żyto	160	4	80	5	00
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	30	4	50
Owies	100	3	50	3	70
Kukurudza	170	4	60	4	70
Hreczka	140	5	25	5	50
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	50	13	00
Lnianka	150	9	50	9	75
Groch	180	5	00	5	50
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Bhmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	14	00	14	50

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 15. lipca.

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	63	00
Renta w srebrze	71	55
Losy z roku 1860	104	30
Akcje Banku nar.	759	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	291	70
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	70
Dukat cesarskie sztuka	5	90
Srebro za 100 złr. w. a.	121	75

Wiedeń 14. lipca 1869.

	Płacą złr.	ct.	Żądają złr.	ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	62	90	63	00
„ „ srebrem „	71	40	71	50
Oprocentowane Metaliki na wal. austr.	98	25	98	50
„ Obl. ind. niż. austr.	93	00	93	50
„ „ „ węgierskie	81	75	82	25
„ „ „ chor. i sław.	82	75	83	25
„ „ „ galicyjskie	74	50	75	00
„ „ „ bukowinskie	74	75	74	75
„ „ „ siedmiogrod.	79	00	79	50
Losy.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	101	00	00	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	251	60	251	50
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	93	00	94	00
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	104	70	104	90
„ „ „ 1864 po 100 „	122	70	122	90
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	164	00	164	50
„ ks. Salm	42	50	43	00
„ hr. Palfy	35	50	36	50
„ ks. Klary	37	50	38	50
„ hr. St. Genois	33	25	33	75
„ ks. Windischgrätz	22	50	23	00
„ hr. Waldstein	24	50	25	00
„ Rudolfa	15	00	15	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn. do los.	100	00	100	20
Banku narodowego w walucie austr. 10letn. do los.	95	30	95	50
Galic. Zakł. kred. 4%	79	00	00	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	93	00	93	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	108	75	109	50
Akcje bankowe i przem.				
Banku narodowego austr.	760	00	762	00
„ anglo-austr.	358	00	359	00
Zakł. kred. dla h. i przem. po 200 złr.	286	70	286	90
Kolei półn. Ferdynanda	2280	00	2285	00
„ Karola Ludwika	233	75	234	25
„ Czerniowieckiej	198	50	199	50
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	102	00	102	50
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	91	50	92	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	10	01	10	02
Augsb. 100 złr. nr.	104	15	104	30
Frankf. n. M. 100	104	15	104	30
Hamb. 100 mark.	92	00	92	20
London 10 fnt. st.	125	25	125	35
Paryż 100 frank.	49	80	49	80
Paryż 14. lipca.				
Renta 3%	71	60	00	00

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 10 „ 8 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór.
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczor.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wiecóór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano.
„ „ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o „ 4 „ 35 rano.
„ „ „ „ o „ 3 „ 42 wieczór.

✝

Nekrolog.

Dnia 25. czerwca b. r. w mieście Rawie obwodzie Żółkiewskim, po ciężkiej i długiej cho obie przeniosła się do wieczności w 68 roku życ a swego Józefa z hr. Bakowskich Jabłonowska, żona Józefa Jabłonowskiego, właściciela dóbr ziemskich. Życie ś. p. Józefy w ciszy dom wej spędzone, pełne jednak było cnót, prac i zajęć płynących z głęboko przeniknionego jej ducha uczuciem żywej Chrystusowej wiary. Gdy jej Bóg odmówił pociechy macierzyństwa, słodkich obowiązków i zajęć ztąd płynących; zacna ta i bogobojna kobieta, dobra żona i obywatelka, umiała próżnię tę zapełnić sposobem godnym jej wzniosłej duszy. Z sercem szlachetnem i czującem niedolę bliźnich poświęciła się niesieniu moralnej i materjalnej pomocy dla biednych i nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju; nikt bez wsparcia i słowa pociechy z jej domu nieodszedł; cierpiący i nieszczęśliwi w całej okolicy mieli w niej opiekunkę i od Opatrzności zesłaną matkę. Ona zrozpaczonych krzepiła balsamem wiary, zwątpiałym wlewała otuchę, cierpiącym niedostatek dostarczała środków materjalnych, i sama cierpiąca i boleząca w chorobie długoletniej umiała jeszcze z wyrazem anielskiej pogody wynaleźć słowa kojące ich boleść. Światła i wykształcona, w chwilach wolnych od modlitwy i miłosiernych czynków, oddawała się z zamiłowaniem czytaniu dzieł na polu literatury krajowej i zagranicznej, posiadała ich znaczny zbiór, a udzielając ich chętnie w okolicy, światłem ztąd płynącem, zdrowym sądem i poglądem własnym ducha owianego tchnieniem Chrystusowem, nie jedną myśl błędną zrodzoną na fali czasu, umiała w swem kółku sprostować, niejedno wyobrażenie stronne na drogę prawdy i miłości ku bliźnim skierować. — W takich to trudach i zajęciach ze wszech miar zacnych, przechodził żywot ś. p. Józefy, gdy Bogu podobało się tę szlachetną duszę z mieszkania ziemskiego powołać przed oblicze Swoje. To też żal powszechny, łzy sierot i nieszczęśliwych otaczały tłumnie jej rydwan pogrzebowy; cały kościół był ich płaczem przepełniony, a wysoką czcią dla cnót zmarłej przejęci wszyscy obecni szczerą żałość unieśli z tego obrzędu do ognisk domowych. Pokój Ci zacny cieniu! Niech pamięć wzniosłych cnót Twoich pokrzepi nas do dalszej pielgrzymki w życiu, i podniesie ducha naszego ku tym wzorom, jakie nam z siebie zostawiłaś! 2540 1—1

N. 547/pr.

Konkurs.

Celem prowizorycznego obsadzenia posady buchaltera miejskiego z płacą roczną 1200 złr. w. a. i rangą IX. klasy dyet rozpisuje się konkurs do dnia 30 sierpnia b. r.

Starający się o tę posadę zechcą w terminie wnieść swe podania na drodze właściwej do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody: co do miejsca urodzenia i wieku, odbytych nauk, przepisanej kwalifikacji, w szczególności pod względem specjalnego teoretycznego i praktycznego uzdatnienia we wszystkich gałęziach rachunkowości i kasowości, niemniej dotychczasowej swej służby i dokładnej wiadomości języków krajowych — szczególnie polskiego, tudzież języka niemieckiego. 2543 1—3

Od Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10. lipca 1869.

N. 142/pr.

Konkurs.

Na posadę dyrektora budownictwa miejskiego z płacą roczną 2000 złr. w. a. i dodatkiem na pomieszkanie w ilości rocznej 500 złr. w. a. rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 30. sierpnia b. r.

Stabilizacja na tej posadzie nastąpi zaraz przy nadaniu onejże, a zamianowanemu dyrektorem policzone będą w służbę tutejszą wszystkie lata poprzedniej c. k. rządowej lub innej służby, czy to publicznej czy prywatnej, w której nabył prawa do emerytury.

Co do wymiaru pensji wysłużonej, jako też zaopatrzenia dla familii wejdą w danym razie w zastosowanie przepisy, wydane w tym przedmiocie dla c. k. urzędników rządowych 2542 1—3

Ubiegający się o tę posadę zechcą w terminie wyżokreślonym zanieść podania swe w drodze władzy przełożonej, lub jeśli nie zostają w związku służby, na ręce zwierzchności miejscowej do Prezydjum Magistratu miasta Lwowa i załączyć dowody: co do miejsca urodzenia, wieku, odbytych nauk technicznych, specjalnego teoretycznego i praktycznego uzdatnienia we wszystkich trzech gałęziach budownictwa mianowicie: w architekturze, konstrukcji dróg i mostów, i w budownictwie wodnem; niemniej dotychczasowej służby lub samoistnego zatrudnienia i robót wykonanych w jakimkolwiek zawodzie technicznym, nakoniec dokładnej znajomości języków krajowych — szczególnie polskiego, tudzież języka niemieckiego.

Od Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10. lipca 1869.

L. 128.

Konkurs.

Przy nowo zorganizowanej pięcioklasowej miejskiej szkole głównej w Białej są prowizorycznie do obsadzenia: 1) posada nauczyciela dla 4. klasy z roczną płacą 300 złr., 2) posada nauczycielska 3. klasy z roczną płacą 300 złr., 3) posada nauczycielki 2. klasy z roczną płacą 250 złr., 4) posada nauczycielki 1. klasy także z roczną płacą 250 złr.

PP. kandydaci i kandydatki ubiegający się o te miejsca, zechcą podania swe, opatrzone w dowody wskazane rozporządzeniem Wysokiej Rady szkolnej krajowej z dnia 31. marca 1868, przesłać do urzędu gminnego, i to najdalej do 31. lipca 1869.

Językiem wykładowym w tej szkole jest język niemiecki, mogą przeto być uwzględnieni tylko kandydaci i kandydatki, którzy nim zupełnie dobrze władają.

Biała d. 7. lipca 1869. 2504 2—3

Burmistrz. *Rudolf Seeliger.*

L. 1950.

Obwieszczenie.

Magistrat kr. st. miasta Lwowa do powszechnej podaje wiadomości, że celem sześcioletniego wydzierżawienia folwarku w Podborcach do funduszu św. Łazarza należącego, 1 milę od Lwowa oddalonego, w obszarze 91 morg. 161° kw. z budynkiem mieszkalnym i z zabudowaniami ekonomicznemi, publiczna licytacja w drodze pisemnych offert na dniu 10. sierpnia 1869 o godzinie 10. przedpołudniem w III. Depart. Magistratu przeprowadzoną zostanie, i że przed licytacją w tym Departamencie warunki licytacyjne przejrzane być mogą.

Cenę wywołania ustanawia się na 350 zł. w. a. czynszu dzierżawnego rocznie i do offert ma być załączone ⁵/₁₀ wadjum, od rocznie ofiarowanej kwoty policzyć się mające. 2510 2—3

Lwów dnia 3. lipca 1869.

L. 194/pr.

Konkurs.

Celem prowizorycznego obsadzenia posady weterynarza miejskiego z wynagrodzeniem rocznem 400 złr. w. a. rozpisuje się konkurs do dnia 25. lipca.

Ubiegający się o tę posadę zechcą w terminie wyżokreślonym wnieść swe podania do Prezydjum magistratu w drodze właściwej, i wykazać się dowodnie z osiągniętego na c. k. instytucie dyplomu weterynarji, odbytej dotąd w swym zawodzie praktyki, z teraźniejszego zatrudnienia, dokładnej znajomości języków krajowych i wieku.

Poszczególnie obowiązki weterynarza miejskiego określone będą w osobnej instrukcji służbowej. 2490 3—3

Przy tem obsadzeniu będą zarazem załatwione podania pp. kompetentów, poprzednio tu wniesione.

Od Prezydjum Magistratu kr. stoł. miasta

Lwów dnia 14. czerwca 1869 r.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.